92 KLEKSY

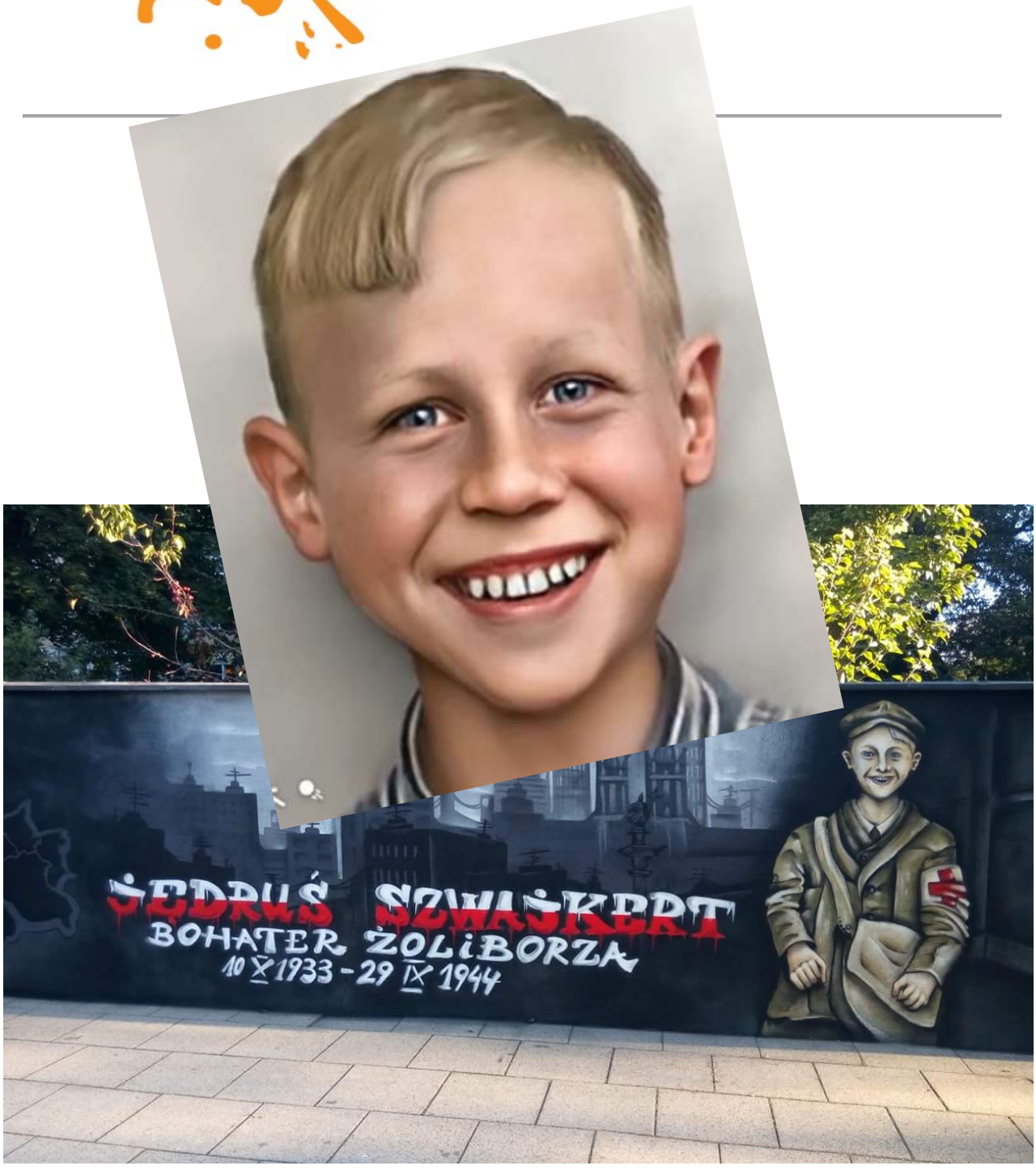

WYDANIE SPECJALNE

Drodzy Czytelnicy,

jako dyrektor szkoły dokładam wszelkich starań, aby moi uczniowie byli wychowywani w duchu wartości patriotycznych i poszanowania historii Polski. Dlatego w Szkole Podstawowej nr 92 realizowane są działania upamiętniające tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę. Dzisiejszy piknik historyczny to ich zwieńczenie.

Ważnym elementem naszego dziedzictwa jest Powstanie Warszawskie. Jestem dumna, że moi uczniowie tak chętnie uczestniczą w projektach upamiętniających bohaterów tego niepodległościowego zrywu. Głęboko wierzę, że wyrosną na ludzi, dla których patriotyzm nie będzie tylko słowem, a pamięć o żołnierzach walczących w Powstaniu Warszawskim będzie żyła w ich sercach.

Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 92

Magdalena Rupniewska

Warszawa, 26 września 2022 r.

Do organizatorów i uczestników
VII Turnieju Piłkarskiego
Jędrka Szwajkerta

Szanowni Państwo,
Bardzo dziękuję, że po raz kolejny pamięć o młodym, dzielnym sanitariuszu Powstania Warszawskiego jest żywa w murach i na boisku tej żoliborskiej szkoły. Kilka lat temu, kiedy chodziliśmy z uczniami alejkami Cmentarza Wojskowego na Powązkach, aby oddać hołd Jędrusiowi na kwaterze żołnierzy Batalionu „Zośka" – ten 11-letni chłopak za każdym razem poruszał nas, jakby upominał się o pamięć. Chciał być obecny w naszym życiu i życiu szkoły. Usłyszeliśmy to i dlatego powstał ten turniej, którego jest realnym bohaterem.

Piłkarze są jak żołnierze – walczą o zwycięstwo. Opracowują taktykę, muszą być mocni w obronie, ustawiać się dobrze na pozycjach i skutecznie atakować. Każdy mecz to twarda walka do ostatniej sekundy. Życzę więc każdej drużynie walki fair play i smaku zwycięstwa.

Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do kolejnej edycji tego wspaniałego Turnieju. Cieszę się, że od lat przekazywane jest dzieciom, przez kreatywnych nauczycieli, coś więcej – młodzi uczą się poprzez prace plastyczne i literackie historii Powstania Warszawskiego, które zostawiło wiele swoich śladów na żoliborskich murach.

Pamiętajmy o tych, którzy w 1944 r. z biało-czerwonymi opaskami na ramionach nieśli nam wolność.
Chwała bohaterom!

Jarosław Wróblewski

Jak to się zaczęło?

Mija siedem lat, odkąd społeczność Szkoły Podstawowej nr 92 im. Jana Brzechwy gromadzi się, aby uczcić pamięć małego powstańca- bohatera Żoliborza Jędrusia Szwajkerta. Czytając list Pani Hanny Szwajkert – Sobieckiej, przypomnijmy sobie początki tej wspaniałej inicjatywy, która stała się już tradycją naszej szkoły!

Warszawa, 09.09.2017r

W dniu 24 września 2016 roku odbył się w Szkole Podstawowej nr 92 im. Jana Brzechwy na Żoliborzu Turniej Piłkarski im. Jędrka Szwajkerta . Turniej dla mnie szczególny, bowiem poświęcony pamięci brata mojego taty. Zostałam na niego zaproszona przez Pana Jarosława Wróblewskiego osobę niezwykle zaangażowaną w propagowanie wartości patriotycznych wśród dzieci i młodzieży. To właśnie dzięki Panu Jarkowi oraz ogromnym staraniom Dyrekcji, nauczycieli oraz uczniów szkoły oraz Urzędu Dzielnicy Żoliborz odbyła się uroczystość, której rozmach przekroczył wszelkie moje wyobrażenia. Nie myślałam, że w dzisiejszych czasach młodzież może tak pięknie, wkładając wiele sił i pokazując ogrom talentów, spędzać wolny czas w ciepły wrześniowy dzień.

Jestem ogromnie wdzięczna, że dbacie o grób Jędrusia na cmentarzu na Powązkach Wojskowych. Myślę, że mój tato byłby bardzo wzruszony, gdyby mógł zobaczyć, jak wspaniale kultywujecie pamięć jego brata Jędrka.

Obaj chłopcy znaleźli się w Warszawie w grudniu 1939 roku. Wraz ze swoimi rodzicami, a moimi dziadkami, zamieszkali na Żoliborzu. Niestety, nie mieli beztroskiego dzieciństwa. Obaj zetknęli się z okrucieństwami wojny, ze śmiercią i cierpieniem rannych opatrywanych w punkcie sanitarnym, zorganizowanym w domu, w którym mieszkali. W trakcie Powstania Warszawskiego przebywali w wielu niebezpiecznych miejscach. Pomagali w opiece nad chorymi, dostarczali meldunki, obserwowali ze strychu nieprzyjaciela. Niemcy

zdobywając kolejne ulice dzielnicy ranili małego Jędrka, który umarł na rękach rodziców w dniu 29 września 1944 roku. Przeżył krótkie 11-letnie życie.

Niestety los nie dał mu szansy realizować pasji i rozwijać talentów artystycznych. Jędrek bardzo lubił grać na instrumentach. Z przekazu taty wiem, że miał wybitny talent muzyczny i rzadko spotykaną umiejętność - słuch absolutny. Ciekawe, co robiłby w dorosłym życiu, gdyby dane byłoby mu je przeżyć? Niestety tego już się nie dowiemy, ale świadomość, że pamięć o nim jest ciągle żywa dzięki Wam, to najwspanialsza rzecz, którą można mu dzisiaj podarować. Jego osoba została zauważona, ponieważ miał zaszczyt spocząć na cmentarzu powązkowskim w szczególnym miejscu, w kwaterze „Zośki" wśród słynnych powstańców. Myślę, że dzięki temu jest symbolem wielu dzieci, które poniosły śmierć w tym okrutnym czasie.

Jestem pewna, że w tym roku również odbędzie się udany turniej piłkarski i piknik historyczny. Powodzenia i dziękuję w imieniu wszystkich bliskich Jędrusia!

Hanna Szwajkert-Sobiecka

Kolejny rok z Jędrusiem…

W piątek 24 września 2021 r. w naszej szkole odbył się VI Turniej Piłkarski im. Jędrusia Szwajkerta. Imprezą towarzyszącą był Piknik Historyczny. Inicjatorami tego cyklicznego wydarzenia są Dyrektor Szkoły Pani Magdalena Rupniewska oraz przyjaciel Szkoły i pasjonat historii Pan Jarosław Wróblewski.

To bardzo ważne wydarzenie dla całej społeczności szkolnej. Turniej otworzył Burmistrz Dzielnicy Żoliborz Pan Paweł Michalec w obecności wicedyrektor szkoły Pani Małgorzaty Niesiołkowskiej oraz Pana Jarosława Wróblewskiego - pomysłodawcy wydarzenia i przyjaciela szkoły.

Młodzież kibicowała drużynom walczącym o zwycięstwo w Turnieju. Zwyciężyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 392. II miejsce zajęli piłkarze ze Szkoły Podstawowej nr 65. Na III miejscu uplasowali się piłkarze z drużyny „Tygrysy Orkana". Nasza drużyna zajęła 7. miejsce. Nagrody wręczyła dyrektor szkoły Pani Magdalena Rupniewska, której towarzyszyła Pani Hanna Szwajkert – Sobiecka gość honorowy Turnieju.

Wokół boiska ustawiono stanowiska, przy których uczestnicy wydarzenia wykonywali opaski powstańcze, bransoletki z białych i czerwonych koralików, malowali mural, pisali kartki do Powstańca.

W kuchni polowej na zawodników i gości czekały przekąski: chleb ze smalcem, bigos i gorąca herbata. Amatorów nie brakowało!

Wszystko pilnie obserwowali fotoreporterzy, którzy uwiecznili na zdjęciach gości, zawodników i uczestników VI Turnieju Piłkarskiego im. Jędrusia Szwajkerta i Pikniku Historycznego.

A co czeka nas w tym roku? Kto wygra piłkarskie zmagania? Jakie atrakcje zaskoczą młodych miłośników historii i wszystkich gości? Bądźcie z nami, a sami się przekonacie!!!

opracował Piotr Puchalski

Wywiad Dominiki Olczak z Panią Hanną Szwajkert – Sobiecką, gościem honorowym Turnieju

-Jak się pani czuje jako rodzina Jędrusia?

-Jest mi bardzo miło, że Szkoła zaprosiła mnie na taką uroczystość.

-Jak to się zaczęło?

-Jędruś wraz ze swoim o 2 lata starszym bratem dołączył do harcerstwa „Zawiszakow". Mieszkali wtedy przy ulicy Mickiewicza 20. Jedruś robił, co mógł, przenosił meldunki, jedzenie. Walczył na swój sposób.

-Czy zostało coś z czasów gdy jeszcze Jędruś był dzieckiem ?

-Nie zostało dużo, ostało się kilka zdjęć...Jedno z nich przekazałam szkole. Lecz większość została zniszczona skutkiem wojny.

-Jak zakończyła się historia Jędrusia?

-Jędruś został postrzelony przez pocisk (...). Niemcy nie pozwolili go nawet opatrzyć... może wtedy by przeżył (...). Został pochowany przy wielkich bohaterach Powstania Warszawskiego na Wojskowych Powązkach.

- Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dlaczego Jędruś?

Aby odpowiedzieć na to pytanie i zrozumieć, co sprawia, że Jędruś Szwajkert jest nam tak bliski, a pamięć o nim tak żywa, warto przeczytać życiorys chłopca, napisany przez jego mamę...

__Ż y c i o r y s__

Andrzejek Szwajkert, urodzony dnia 10.X.1933 r. w Inowrocławiu z ojca Alfreda i matki Aleksandry z Janowskich-Szwajkertów, po ucieczce przed hitlerowcami z Inowrocławia, przebywał z rodzicami i bratem Włodzimierzem w Warszawie od grudnia 1939 r. do 29 października 1944 r.

Do szkoły zaczął chodzić na Mokotowie przy ul.Gretgera, następnie po wysiedleniu z bloków przy ul.Belwederskiej- na Żoliborzu przy ul.Śmiałej, a od roku 1942 przy ul.Mickiewicza 20.Uczeszczał do szkoły przy ul.Felińskiego, a po zajęciu gmachu szkolnego przez hitlerowców- uczył się w szkole, wynajętej w prywatnej willi przy ul.Śmiałej. Był zawsze prymusem w swej klasie, starannie i pilnie przygotowywał lekcje i na świadectwach miał najlepsze stopnie.

Choć jeszcze bardzo młodziutki i dziecinny- Andrzejek był bardzo wrażliwy i czuły na krzywdy Narodu Polskiego, a młode jego serce niezwykle gorąco przeżywało zbrodnie hitlerowskie i cierpienia Polaków-patriotów .Wrażliwość ta wypływała z charakteru wrażliwego na piękno ,czułego na muzykę. Talent organizacyjny i umiejętność życia w zbiorowości przejawiał od najmłodszych lat. Razem z kolegami lepili z plasteliny piękne eksponaty i urządzali wystawy.Uczyli się wspólnie piosenek harcerskich,które Andrzejek wygrywał bardzo pięknie na harmonijce.Chłopcy urządzają kilka przedstawień kukiełkowych dla dzieci z pobliskich domów, a dochód przeznaczają na pomoc dla więźniów. Otrzymują też za to dyplomy z podziękowaniem.

W szkole opiekuje się dziećmi i pobudza je do czynu bardzo dzielna nauczyciejka, p. Trybulska. Ona też organizuje pierwsze szeregi harcerskie i wpaja w młodziutkich chłopców ideały i prawa harcerskie.

Z chwilą wybuchu Powstania Warszawskiego , Andrzejek wraz z kilkoma dziećmi ,zamieszkałymi w tym samym domu włącza się do pomocy starszym.Pomaga przy budowie barykad ,nosi wodę z ogrodu, dostarcza bibułę informacyjną redagowaną przez ojca do pobliskich odciętych domów , czołgając się pod krzakami , gdyż teren jest stale pod obstrzałem wroga.

W kilkanaście dni po wybuchu Powstania , w domu organizuje się punkt sanitarny, w którym Andrzejek od początku pomaga. Zwija bandaże, sterelizuje opatrunki, nosi wodę z ogrodu, który jest stale pod silnym obstrzałem. Kilka razy dzieci cudem tylko unikają śmierci.

Andrzejek sprząta izby chorych i jest "dobrym duchem" cierpiących rannych,którym przygrywa patriotyczne piosenki. Za uśmiech i pogodę, za uczynność i odwagę- jest bardzo lubiany przez wszystkich mieszkańców bloku.

Podczas zdobywania domu przez Niemców, aż do ostatniej chwili swego życia pomaga ewakuować amunicję i sprzęt bojowy . Ginie po zdobyciu domu przez hitlerowców. Niemcy wpadają do piwnic, a podczas, gdy rodzice zajęci są w mieszkaniu, Andrzejek wychodzi w pierwszej grupie na podwórze, sądząc w swym odważnym i prawym umyśle, że po poddaniu już nic ludności cywilnej nie

grozi. Wtedy właśnie pada strzał z ciężkiego czołgu w środek grupy i zabija 9 osób , między nimi Andrzejka.

Kona na rękach rodziców ,gdyż hitlerowcy nie pozwalają pozostać aby opatrzyć rannych. Niesiemy go aż na Powązki,gdzie był na czas wojny obóz wojskowy. Tam Niemcy dają nam łopaty i każą pochować dziecko pod płotem ,a nas pędzą do Pruszkowa,skąd po kilku dniach udaje nam się wydostać do Komorowa.

Tak skończyło się bardzo krótkie , zaledwie 11 letnie życie Andrzejka, w którego serduszku zniszczonym niemiecką kulą, wyryte były do ostatniego tchnienia słowa: "Polsce służ".

Aleksandra Szwajkertowa
Inowrocław, ul.Buczka Nr 3/1

Na dowód prawdziwości powyższego życiorysu podaję świadków,którzy obecnie mieszkają w domu przy ul.Mickiewicza 20 na Żoliborzu w Warszawie pp.Poźniakowie, Lubodziecka i dozorca tego domu, p.Antoni.

SPOŁECZNY KOMITET OPIEKI NAD GROBAMI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY BATALIONU „ZOŚKA"

ul. M. Konopnickiej 6, 00-491 Warszawa
Konto: 58 1020 1097 0000 7102 0084 9976 KRS:0000114368

Warszawa, 18/05/2015

Szanowna Pani Dyrektor

Magdalena Rupniewska

Szkoła Podstawowa nr 92 im. Jana Brzechwy

01-756 Warszawa, ul. Przasnyska 18A

W imieniu Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy Batalionu „ZOŚKA" z ogromną satysfakcją i radością wyrażam zgodę na współpracę ze Szkołą Podstawową nr 92 w Warszawie.

Szczególnie cieszy mnie propozycja, by młodzież szkolna objęła opieką grób Jędrusia Szwajkerta, gdyż statutowym celem Społecznego Komitetu jest organizowanie prac przy utrzymaniu grobów poległych żołnierzy w należytym i godnym stanie, odpowiadającym tradycjom i ich historycznej randze oraz podejmowanie działań popularyzujących i utrwalających pamięć o żołnierzach, czynach i historii Batalionu „ZOŚKA".

Zapraszam serdecznie do udziału w kwestach przy Kwaterze „brzozowych krzyży" .

Proszę mi wybaczyć zwłokę w odpowiedzi gdyż została spowodowaną chorobą, a mój wiek powoduje, że osobiście nie będę mógł korzystać z zaproszeń a jedynie poprzez swoich przedstawicieli.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący
Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami
Poległych Żołnierzy Batalionu "Zośka"
Prof. dr hab. inż. Tytus Karlikowski

Opieka nad grobem Jędrusia Szwajkerta i powstańców z Batalionu "Zośka"

W hołdzie dla niezwykłej sylwetki Jędrusia Szwajkerta nasza szkoła zwróciła się z propozycją opieki nad jego mogiłą do Społecznego Komitetu Opieki nad Grobami Poległych Żołnierzy z Batalionu "Zośka"

Taką zgodę otrzymaliśmy, co więcej zaproponowano nam, aby szkoła zaopiekowała się całą kwaterą poległych, wśród których leży pochowany Jędruś Szwajkert.

Od września 2015 roku nasi uczniowie oddają hołd poległym powstańcom, dbając o ich mogiły.

Kim był ten chłopiec?

Na kwaterze żołnierzy Batalionu „Zośka" na Powązkach Wojskowych jest wyjątkowy grób. Owalna emaliowana tabliczka na brzozowym krzyżu informuje, że spoczywa tutaj: *Jędruś Szwajkert, sanitariusz, lat 11, poległ 29.IX.44 Żoliborz. Oddział nieznany.* Kim był ten chłopiec? Dlaczego zginął w wieku 11 lat i leży wśród „Zośkowców"?

Chłopiec bohater

Na lekcjach historii uczymy się o ważnych postaciach z dziejów naszego kraju, są to najczęściej ludzie dorośli. Dlatego warto poznać historię nastolatka, który mieszkał, uczył się i pomagał starszym na Żoliborzu – Jędrka Szwajkerta.

Na Powązkach Wojskowych, które wielu z was zna, jest grób, na którym zawsze leżą kwiaty. Przy nim zazwyczaj dłużej zatrzymują się grupy szkolnej młodzieży. To mogiła najmłodszego ze spoczywających w kwaterze „Zośki" uczestnika walk powstańczych, 11-letniego Jędrka. Poległ na Żoliborzu w ostatnich dniach Powstania, 29 września 1944r. Kim był mały uczestnik Powstania Warszawskiego?

Symboliczny Krzyż Virtuti Militari

Pisarka Barbara Wachowicz pisze, że po wojnie, gdy powstawała kwatera batalionu „Zośka", matka Jędrusia przyszła z nieśmiałą prośbą, czy nie znalazłby się tam jakiś kącik dla Jędrusia, bo jak powiedziała – byłby to dla niego symboliczny Krzyż Virtuti Militari, gdyby znalazł się wśród żołnierzy „Zośki". Wówczas matka Andrzeja Romockiego „Morro" powiedziała: - Nie będzie Jędruś leżał w kąciku, lecz razem z nimi.

Syn żołnierza Powstania Wielkopolskiego

Andrzej Stanisław Jan Szwajkert urodził się 10 października 1933 r. w Inowrocławiu. Był synem adwokata Alfreda Waldemara, powstańca wielkopolskiego i nauczycielki Aleksandry z domu Janowskiej, w latach 30. naczelniczki żeńskiego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Inowrocławiu.

W Warszawie

Jesienią 1939 r. wraz z matką i o rok starszym bratem Włodzimierzem przenieśli się do Warszawy, w ślad za zbiegłym tam wcześniej ojcem, który miał zostać aresztowany wraz z wytypowanymi reprezentantami inteligencji Inowrocławia i uczestnikami Powstania Wielkopolskiego. Mieszkali początkowo na Żoliborzu przy ulicy Śmiałej, a od 1942 r. przy ulicy Mickiewicza 20. Uczęszczał do szkoły przy ulicy

Felińskiego do momentu zajęcia budynku szkoły przez Niemców. Wówczas rozpoczął naukę w szkole, mieszczącej się w wynajętej prywatnej willi przy ulicy Śmiałej.

Pilny uczeń

Z relacji matki wynika, że Jędruś „starannie i pilnie przygotowywał się do lekcji i na świadectwie miał zawsze najlepsze stopnie. Choć jeszcze bardzo młodziutki i dziecinny Andrzejek był wrażliwy i czuły na krzywdy Narodu Polskiego, a jego młode serce niezwykle gorąco przeżywało zbrodnie hitlerowskie i cierpienia Polaków- patriotów" – wspomina matka.

Jego wrażliwość wynikała z charakteru czułego na piękno i muzykę. Talent organizacyjny i umiejętności życia w zbiorowości przejawiał od najmłodszych lat. Razem z kolegami lepił z plasteliny piękne eksponaty i urządzał pokazy. Uczył się wspólnie z nimi piosenek harcerskich, które wygrywał na harmonijce. Chłopcy urządzali przedstawienia kukiełkowe dla dzieci z pobliskich domów, a dochód przeznaczali na pomoc dla więźniów.

Harcerska przygoda braci Szwajkertów rozpoczęła się w 1943 roku. Zbiórki odbywały się w prywatnym mieszkaniu jednego z kolegów. W zbiorach rodziny zachowały się dwa listy pisane przez chłopców do cioci, w jednym z nich czytam: „My modlimy się do Bozi, że niedługo wrócim do domu. Tylko dom nasz jest już pusty, bo Niemcy wszystko zabrali."

Rodzice Jędrusia związali się z konspiracją Związku Walki Zbrojnej przekształconego w Armię Krajową. Ojciec m.in. przekazywał materiały do konspiracyjnego „Biuletynu Informacyjnego" i znał osobiście delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego. Chłopiec został członkiem najmłodszego zgrupowania Szarych Szeregów - „Zawiszaków".

W Powstaniu Warszawskim

W czasie powstańczych walk Jędruś zajmował się głównie kolportażem prasy i wykonywaniem innych zleconych zadań. Do jego obowiązków należała m.in. obserwacja ruchu na zajętym przez Niemców Dworcu Gdańskim. Później, w ich domu zorganizowano dla II Obwodu "Żywiciel" Punkt Opatrunkowy nr 102A ul. Mickiewicza 20, którego komendantem była dr Izabela Krzemińska-Ławkowicz. Jedenastolatek zwijał bandaże, sterylizował opatrunki i pomagał.

Matka tak wspominała ten czas: „Andrzejek był „dobrym duchem" cierpiących i rannych. Przygrywał im bowiem patriotyczne piosenki. Za uśmiech i pogodę, za uczynność i odwagę był bardzo lubiany przez wszystkich mieszkańców bloku".

A tak pamiętał ten czas jego brat Włodzimierz: „Biegaliśmy z Jędrusiem pod kulami, czołgali się do opuszczonych ogrodów, żeby zdobyć coś do jedzenia. Mama gotowała dla rannych i powstańców. Roznosiliśmy strawę na placówki, dostarczaliśmy meldunki, prowadziliśmy ze strychu obserwację Niemców. 29 września uderzyli na Żoliborz ze wszystkich stron… Po kilku godzinach walki powstańcy cofnęli się… Do naszego domu wpadli Niemcy – nakazując natychmiastowe wyjście… Gdy ludzie wyszli na ulicę – kobiety, dzieci, starcy – padł do nich strzał z czołgu… Jędruś został ciężko ranny… Niemcy nie pozwolili go opatrzyć i pognali nas w stronę Powązek".

Pochowany wśród bohaterów

Jędruś zginął 29 września 1944 r. w godzinach przedpołudniowych od wybuchu pocisku z armaty czołgu strzelającego do Cytadeli w kierunku pl. Inwalidów i ul. Mickiewicza w czasie likwidacji przez Niemców Zgrupowania „Żywiciel". Miał niespełna 11 lat. Niemcy pozwolili pochować dziecko pod płotem, a pozostałych mieszkańców Warszawy pognali do Pruszkowa.

Wiosną 1945 r. dzięki uprzejmości pani Jadwigi Romockiej, matki Andrzeja Morro, małego Jędrusia pochowano w jednym rzędzie z bohaterskimi: „Rudym", „Alkiem" i „Zośką".

Jego grób szczególnie 1 sierpnia odwiedza wiele dzieci, które zapalają znicze i zostawiają swoje pluszowe maskotki.

Na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego w okalającym go Parku Wolności jest 156-metrowy Mur Pamięci. Na rzędach szarych, granitowych płyt, wyryto nazwiska tysięcy powstańców, którzy polegli w walkach w sierpniu i wrześniu 1944 r. Nazwisko Andrzeja Szwajkerta i jego pseudonim – „Jędrek", a także funkcja – sanitariusz, znajduje się w 65 kolumnie na pozycji 59.

Bohater szkoły

Jędruś ma swój piłkarski turniej w Szkole Podstawowej nr 92. Jego postać uwieczniona została również na muralu, a w szkole wiszą jego portrety. Jest niekwestionowanym bohaterem – rówieśnikiem dla uczniów tej placówki. Może z czasem doczeka się ulicy swojego imienia w tej dzielnicy?

Jarosław Wróblewski

Przy grobie Jędrusia Szwajkerta

Przy grobie Jędrusia Szwajkerta gościmy często, zapalamy znicze, wspominamy małego bohatera. Każdego roku uczniowie naszej szkoły odwiedzają warszawskie Powązki i składają kwiaty na grobie Jędrusia Szwajkerta w związku ze zbliżającym się turniejem piłki nożnej upamiętniającym jego imię. O mogile Jędrusia pamiętają również w rocznicę jego urodzin czy śmierci, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, a także 11 Listopada.

Historia we wspomnieniach i wywiadach

„Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej:
Za kołami to wieś,
Nie jakieś tam coś, gdzieś,
Gdzie nigdy ludzie nie bywali!...” **-**
– pisał Kamil Cyprian Norwid. To, co dla nas jest historią, dla naszych przodków i bliskich bywało teraźniejszością. Trwa w ich wspomnieniach, pamiętnikach, dziennikach...

Wywiad , którego nie było…

Dzień dobry Pradziadku! Bardzo, żałuję, że nie udało mi się Ciebie poznać osobiście. Tak bardzo chciałbym z Tobą porozmawiać i zapytać o czasy, w których żyłeś, o wojnę, czy ludzie byli podobni do tych dzisiaj? Czy mógłbyś może mi coś opowiedzieć o sobie i o tamtych czasach?

Zacznę oficjalnie - Pradziadku czy mógłbyś się przedstawić? Może tak po wojskowemu!

Wiktor Bawankiewicz
porucznik AK pseudomin "Wiktor"

Gdzie się urodziłeś i spędziłeś młodość?

Urodziłem się 8.VII 1910 roku w Porcie Pola we ...../?/ gdzie ojciec mój służył w marynarce wojennej austriacko-węgierskiej. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Grazu – Austria. W roku 1919 przyjechałem z matką i bratem do Polski. Szkołę podstawową i gimnazjum ukończyłem w Jarosławiu w 1928 r.

Czyli urodziłeś się na terenie Austro-Węgier! I co było dalej?

W roku 1928 zdałem egzamin konkursowy do Szkoły Podchorążych Piechoty w Różanie nad Narwią. Po ukończeniu rocznego kursu sanitarnego w Różanie zdałem egzamin konkursowy do Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. W roku 1935 ukończyłem Wydział Farmaceutyczny Uniwersytetu Warszawskiego i po promocji na oficera zostałem przydzielony do Szpitala Okręgowego w Krakowie.

O, to tak zostałeś żołnierzem! A czy znałeś już wtedy Prababcię?

W sierpniu 1935 roku rozpocząłem pracę doktorską na Uniwersytecie Jagiellońskim z zakresu bakteriologii u profesora dr Gieszczykiewicza. Badania ukończyłem w marcu 1939 roku. W 1936 roku zawarłem związek małżeński z koleżanką ze studiów mgr Wandą Kubicką, córką właściciela apteki w Zaklikowie nad Sanną.

Proszę opowiedz mi o wybuchu wojny?

Wojna zastała mnie w Krakowie, gdzie w stopniu porucznika pełniłem funkcję oficera materiałowego w Kadrze 5 Szpitala Okręgowego. Zadaniem moim we wrześniu 1939 roku było zaopatrzenie w leki i w sprzęt sanitarny wszystkich jednostek formujących się na terenie V Okręgu Korpusu Krakowskiego.

A jak wyglądała ta chwila, kiedy wojna pierwszy raz dotknęła Ciebie?

Pierwszego dnia września ze zdenerwowaniem i grozą usłyszeliśmy pierwsze niemieckie bomby spadające na miasto a szpital wojskowy rozpoczął przyjmowanie rannych i intensywnie przygotowywał się do ewakuacji, gdyż armia niemiecka zbliżała się błyskawicznie z zachodu i południa.

Więc musieliście się ewakuować z Krakowa?

Po kilku dniach dotarliśmy do Lwowa i skierowali się dalej na wschód nękani ustawicznie nalotami nieprzyjacielskimi.

Wnet też drogi pokryły się lejami po bombach i ciałami zabitych i rannych. Wszystko to utrudniało przemarsz naszych wojsk już zmobilizowanych i spieszących na wyznaczone pozycje aby stawić opór Niemcom, co podkreślić tu trzeba niezwykłe męstwo i wolę walki armii polskiej – oficerów, podoficerów i żołnierzy.

To musiał być przerażający widok… Czy tam włączyliście się do jakichś walk?

W pobliżu granicy wschodniej zabrakło paliwa. Dowiedziałem się, że na bocznicy stacji kolejowej Brody stoi pociąg z cysternami wypełnionymi benzyną. Musieliśmy za wszelką cenę zdobyć paliwo, choć związane było to z dużym niebezpieczeństwem, gdyż Niemcy bombardowali bocznice kolejowe. Na moje wezwanie zgłosiło się wielu ochotników z których wybrałem 10 podoficerów i żołnierzy uzbrojonych w ręczną broń maszynową i granaty. Towarzyszyło nam kilka samochodów z pojemnikami na benzynę. W momencie gdy znaleźliśmy się przy cysternach z benzyną nadleciały samoloty nieprzyjacielskie, bombardując pociągi na bocznicy. Stał tam między innymi pociąg z amunicją, która zaczęła gwałtownie eksplodować Ocaliło nas tylko to, że udało się nam wczołgać do rowów przy torze. Szybko przy pomocy kolejarzy odczepiliśmy dwie cysterny od płonącego pociągu i cofnąwszy je własnymi siłami o jakieś 50 m od pociągu napełniliśmy benzyną nasze pojemniki pod obstrzałem dywersantów, których jednak udało nam się zmusić do milczenia.

To brzmi jak opowiadanie z filmu! Miałeś wielkie szczęście, że tam nie zginąłeś. Pewnie twój oddział myślał, że polegliście?

członkowie naszej kadry w sumie około 800 oficerów, podoficerów i szeregowych słysząc bombardowanie i detonacje i widząc olbrzymią łunę byli pewni, że wszyscy zginęli. Toteż przyjęli nas niezwykle radośnie i entuzjastycznie widząc całych i zdrowych, choć umorusanych nie do poznania ale z dużym ładunkiem paliwa.

Po ukończonej akcji podszedł do mnie nieznany mi pułkownik piechoty i zwrócił się do mnie z następującymi słowami – Obserwowałem przez cały czas pana porucznika i proszę o podanie mi pańskich perosnalii gdyż chcę pana podać do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari. Uśmiechnąłem się tylko i powiedziałem, że spełniłem jedynie swój obowiązek oficera Polaka, odmeldowałem się i odjechaliśmy.

Jestem pod wielkim wrażaniem, czy dostałeś jakiś medal?

Dla mnie zaś największą nagrodą jest to, że przyczyniłem się do uratowania kolumny sanitarnej

Czy potem zaatakowali was jeszcze Niemcy czy już Rosjanie?

wojska radzieckie. Zostaliśmy otoczeni, rozbrojeni i skierowani na olbrzymie pole a następnie otoczeni dwoma kordonami pilnujących nas żołnierzy.

Więc dostałeś się do niewoli. Próbowałaś uciekać?

Nie sposób nie wspomnieć o nadzwyczajnym przeżyciu, którego tam doznałem. Kiedy grupkami siedzieliśmy w kartoflisku gawędząc o wszystkim i niczym, usłyszałem wyraźny głos – Uciekaj, obojętnie w jakiej znajdziesz się sytuacji. Jeżeli będziesz jechać pociągiem lub samochodem musisz skoczyć. Pamiętaj, jeśli tego nie zrobisz, nie wrócisz już nigdy do rodziny i Ojczyzny.

Pradziadku, kto to mówił?

Oglądam się kto to mówi, za mną tylko kartofliska bez ludzi a naprzeciwko mnie, w odległości około 70 m uzbrojeni żołnierze radzieccy, którzy kordonem nas otoczyli i stoją w odstępach około 40 m.

I co zrobiłeś?

Pod wpływem usłyszanego głosu wstaję natychmiast, zrzucam mundur oficerski, wyjmuję wiatrówkę z plecaka, który miałem przy sobie i wkładam. Koledzy są zdumieni moim zachowaniem. Na ich pytanie co robię odpowiedziałem – Opuszczam was i idę do domu. Myśleli, że coś ze mną nie w porządku argumentując, że gdy zbliżę się do stojących na posterunku żołnierzy, natychmiast użyją broni. Nie trafiło mi to do przekonania.

Poszedłeś sam?

Kapitan Józef Jaworski oficer zawodowy Kadry 5 Szpitala okręgowego zwrócił się do mnie z zapytaniem czy może się do mnie przyłączyć. Odpowiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu. Po mojej akceptacji zapytał z prośbą czy zgodzę się, że on mnie weźmie pod rękę i pójdziemy razem, gdyż sam nie ma siły postawić kroku, gdyż nogi uginają mu się. Nie oponowałem i poszliśmy.

Ale jak ominęliście strażników?

Przechodzimy między dwoma uzbrojonymi strażnikami, mijamy ich, nikt nas nie zatrzymuje i idziemy dalej. W odległości około 70 m od nas kordon następny z tą różnicą że jest przeplatany czołgami i wozami pancernymi. Nikt nas i tu nie zatrzymuje.

Co za determinacja, skąd miałeś tyle woli i odwagi, a przede wszystkim zdecydowania by uciekać?

Pozostawałem pod wpływem usłyszanego głosu, który kazał mi uciekać i nie było takiej siły, która mogłaby mnie zatrzymać; nawet gdyby strzelano do mnie, poszedłbym dalej.

I wyszliście szczęśliwie?

Wyszliśmy szczęśliwie.

To niesamowita historia, zastanawiam się jak było to możliwe? I co stało się z twoimi kolegami?

Gdy wracam wspomnieniem do tych lat, nie mogę znaleźć odpowiedzi jakim sposobem było to możliwe. Po upływie lat okazało się, że oficerowie, którzy ze mną byli otoczeni wyjechali na wschód i znaleźli się we wspólnej mogile w Katyniu.

To straszne, tak bardzo się cieszę, że przeżyłeś!

Pradziadku, a co mógłbyś mi powiedzieć na zakończenie naszego wywiadu? Czym kierowałeś się w życiu i co pomogłoby mi w moim iści przez nie z odwagą i radością?

"wyolbrzymianie trudności przed przystąpieniem do pracy, osłabia wiarę w możliwość realizacji przedsięwzięcia.Uważam iż w życiu zgodnym z Bogiem,należy stosować mickiewiczowską zasadę-mierz siły na zamiary a nie zamiary według sił.Pragnąłbym jak długo to dla mnie będzie możliwe-kochać Boga-czyniąc dobrze ludziom".

Bardzo Ci dziękuję. Dziękuję też za pozostawienie napisanych wspomnień, dzięki który mogłem Cię bliżej poznać.

Mam nadzieję, że kiedyś uda mi się Ciebie spotkać.
czekam na te dni.

Stanisław Potocki 8A

(wszystkie odpowiedzi na zadane pytania pochodzą z oryginalnego tekstu przeniesionego ze wspomnień mojego pradziadka Wiktora Bawankiewicza, jakie pozostawił)

Praca powstała pod kierunkiem Moniki Strzeżyk

Wiktor Bawankiewicz z Żoną Wandą Kraków 1936r

„Wywiad z Powstańcem Warszawskim”

Powstanie Warszawskie jest bardzo interesującym tematem, natomiast przeprowadzenie wywiadu z jednym z Powstańców jest zadaniem niezwykle trudnym. Z roku na rok liczba żyjących Powstańców nieustannie maleje. Po licznych rozmowach z najbliższymi okazało się, iż w mojej rodzinie jest były żołnierz Armii Krajowej, biorący udział w Powstaniu Warszawskim. Nazywa się Andrzej Fiszer, ma 96 lat i mieszka w Poznaniu. Ze względu na jego zaawansowany wiek i nienajlepszą kondycję zdrowotną, bezpośrednie spotkanie czy rozmowa telefoniczna nie były możliwe. Zdecydowałem się na wywiad w formie korespondencyjnej. Naszym pośrednikiem była żona Pana Andrzeja, Pani Maria Jabłońska.

Kazimierz Niewiedział: Szanowny Panie Andrzeju, bardzo interesuję się Powstaniem Warszawskim. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwy temat, a wspomnienia mogą być bolesne. Chciałbym Pana zapytać o emocje towarzyszące żołnierzom AK podczas walk?

Andrzej Fiszer: Drogi Kazimierzu, dziękuję za zainteresowanie. Temat rzeczywiście jest bolesny, a twoje pytanie może zbyt ogólne. Zdarzały się momenty euforii, ale zdarzały się też stany totalnego załamania. Była zarówno radość jak i płacz, nadzieja, ale także i frustracja. Przez te dwa miesiące walk popadaliśmy w skrajne stany emocjonalne. Jak zapewne się domyślasz, im dłużej trwały walki, tym stan psychiczny żołnierzy stawał się coraz gorszy.

K. N.: Czy był obecny strach? Często przedstawia się Powstańców, jako osoby, które niczego się nie bały. Czy to prawda?

A. F.: Wokół Powstania i Powstańców narosło sporo legend. Kiedy przystępujesz do walki i narażasz życie zawsze towarzyszy Ci strach. Już nie pamiętam jak udało nam się go przezwyciężyć. Może była to zasługa dowódców, a może wspaniałych ludzi, którzy walczyli razem ze mną. Nie pamiętam już. Jedyne co pamiętam, to wszechogarniający nas lęk, kiedy widmo przegranej stawało się coraz bardziej rzeczywiste.

K. N.: Czy pamięta Pan dzieci i młodzież biorące udział w walce? Ten temat wzbudza wiele kontrowersji.

A. F.: Rzeczywiście dzieci i młodzież obecne były w Powstaniu, ale nie brały udziału w walkach, jak to się czasem sądzi. Młodzieży powierzano czasem bardziej odpowiedzialne zadania, ale starano się trzymać ich daleko od walk. Kiedy zadałeś mi to pytanie, stanęły mi przed oczyma strasznie bolesne sceny. Sceny bólu, cierpienia i śmierci. Twoje pytanie jest bardzo ważne i trzeba je powtarzać, chociażby ku przestrodze. Dzieci trzeba przede wszystkim chronić.

K. N.: Jaka jest Pana opinia o Powstaniu po tylu latach? Czy wraz z upływem czasu podlegała ona zmianom?

A. F.: Z pewnością po latach mogę ocenić to wydarzenie inaczej, niż wtedy, kiedy brałem w nim udział. Dostępne są różne analizy i wiedza naówczas dla nas nieosiągalna. Łatwo się krytykuje Powstanie z perspektywy czasu, kiedy przeczytało się mnóstwo książek, i kiedy tragiczny wynik Powstania jest oczywistością. Im jestem starszy, tym częściej zadaję sobie pytanie o jego sensowność. Muszę Ci przekazać, drogi Kazimierzu, że ostatecznej odpowiedzi nie odnalazłem.

K. N.: Wydaje mi się, że rozumiem. Dla mnie Powstanie to odległa historia, chociaż widzę, że dla wielu osób to historia ciągle żywa. Co chciałby Pan, pod koniec tego wywiadu, przekazać mojemu pokoleniu?

A. F.: Twoje pokolenie będzie miało bardzo trudne zadania przed sobą. Sam zapewne zauważyłeś, jak pandemia czy wojna na Ukrainie wpłynęła na zachowanie ludzi. Być może problemów będzie przybywać. Niech nasza historia Was czegoś nauczy. Kierujcie się rozwagą i roztropnością.

K. N.: Bardzo dziękuję za poświęcony czas. Pana odpowiedzi dały mi sporo do myślenia. Postaram się wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Serdecznie pozdrawiam. Kazimierz Niewiedział.

Dnia 5 lipca 2022 Pan Andrzej Fiszer otrzymał patent oficerski i awans do stopnia Podporucznika, sygnowany przez prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej. Był to ogromny zaszczyt dla byłego żołnierza Armii Krajowej połączony z docenieniem jego dotychczasowej działalności. Andrzej Fiszer

Andrzej Fiszer

Praca powstała pod kierunkiem Moniki Strzeżyk

„Kawałek chleba”

Julia Dykty: Moim gościem jest dzisiaj Henryk Wilczyński, mój dziadek, syn partyzanta, znający wiele historii z okresu wojennego, który zgodził się porozmawiać ze mną na temat działalności bojowej oraz przebiegu II wojny światowej na terenie województwa świętokrzyskiego.

Na początku chciałabym Cię spytać o to, czym w ogóle była działalność partyzancka? Jakie miała cechy charakterystyczne, zadania?

Henryk Wilczyński: Co to było? Można powiedzieć, że jeden ze sposobów przeciwdziałania okupantowi, w tym przypadku Niemcom oraz ich administracji. Partyzanci to byli zwykli ludzie, ochotnicy, którzy brali, co mieli pod ręką i szli walczyć. Te zmagania charakteryzowały się dużą nieregularnością.

J.D.: Zwykli ludzie, a tak duże oddziały…Jak to się stało, że się zebrali, zorganizowali?

H.W.: Na początku powstawały, rzecz jasna, małe oddziały i zgrupowania. Potem jednak, by wzmocnić siłę ataku, zaczęły się łączyć, tworząc większe. W rejonie Gór Świętokrzyskich w 1943r., ze scalenia istniejących już oddziałów została utworzona taka grupa pod dowództwem por. „Ponurego” (Jana Piwnika). Do tego zgrupowania należał właśnie Twój pradziadek.

J.D.: Och, nie miałam pojęcia. Czy mógłbyś opowiedzieć o jakiejś akcji z jego udziałem?

H.W.: Jedną z większych było rozbicie transportu wojskowego na stacji w Łącznej 3 lipca 1943r. Ustawiono tam nieoświetlony pociąg towarowy- zasadzkę. W ten stojący pojazd uderzył jadący od Kielc pociąg z transportem wojskowym, który po zderzeniu zatrzymał się. Jedni partyzanci opanowali lokomotywę, inni, rozstawieni wzdłuż nasypu kolejowego, zaczęli ostrzeliwać z karabinów maszynowych wagony z Niemcami. Niemcy nie wytrzymali gęstej strzelaniny. Wówczas „Ponury” kazał im opuścić wagony, a partyzantom oczyścić pole walki, zabrać broń. W tym samym czasie z przeciwnego kierunku nadjeżdżał pociąg osobowy wiozący Niemców z frontu wschodniego. Partyzanci rozkręcając szyny, doprowadzili do jego wykolejenia.

J.D.: W takim wypadku musiało chyba zginąć wielu Niemców. Jakie były skutki tej akcji? Co to nam dało?

H.W.: Przede wszystkim zostało zabitych i rannych kilkudziesięciu Niemców. Zdobyto także amunicję oraz broń. Zachęciło to również partyzantów do dalszych działań.

J.D.: Czy uważasz, więc, że takie przedsięwzięcia były dobrym pomysłem? Jakie jest Twoje zdanie na ten temat?

H.W.: Myślę, że na pewno w jakiś sposób pokazały naszą siłę. W końcu, stanowiły jakąś formę protestu przeciw okupantowi. W tamtych czasach wielu ludzi nie chciało rozmawiać o wojnie, więc tym bardziej było to zauważalne.

J.D: Cieszę się, że o tym wspomniałeś. Czy dobrze powiem, jeśli uznam za przyczynę milczenia tzw. strach przed następnym dniem?

H.W.: Z tego, co opowiadał mi mój tata wiem, iż w tamtym okresie wiele ludzi bało się wyrażać swoje zdanie publicznie. Szczególnie cywile nie chcieli rozmawiać o wojnie. Obawiali się, że gdy coś powiedzą, to się to wydarzy. Te czasy były dla nich okropne. Nie wiedzieli co przyniesie im jutro.

J.D.: Powoli zbliżamy się do końca rozmowy, więc pozwól, że wrócę jeszcze do działalności partyzanckiej. Czy pradziadek opowiadał ci coś o swoich emocjach podczas akcji?

H.W.: Och, to trudne pytanie. Na pewno mogę powiedzieć, że czuł strach. Nie wiedział czy wróci z takiej akcji do domu, czy zobaczy się jeszcze z bliskimi. Oprócz tego jestem pewien, iż towarzyszyły mu takie emocje jak szczęście z powodu walki za ojczyznę.

J.D.: Ostatnie pytanie chciałbym skierować także do Twoich doświadczeń. Czy wydarzenia z czasów II wojny światowej miały wpływ na późniejsze życie Twojego ojca? Czy było coś, przed czym przestrzegał innych w swoich opowieściach?

H.W.: Na pewno. Często wspominał o biedzie i o tym, jak ciężko żyło się w czasie wojny i zaraz po jej zakończeniu. Swoją postawą dawał przykład, jak należy pracować i dążyć do celu. Mówił, żeby doceniać każdy kawałek chleba i unikać konfliktów.

J.D.: Bardzo dziękuję za rozmowę, dziadku. Myślę, że wiele się dzięki niej dowiedziałam i mam nadzieję, że kiedyś to jeszcze powtórzymy.

Jan Piwnik, ps. „Ponury”

Praca powstała pod kierunkiem Moniki Strzeżyk

Powstanie Warszawskie w sztukach plastycznych
Fotogaleria

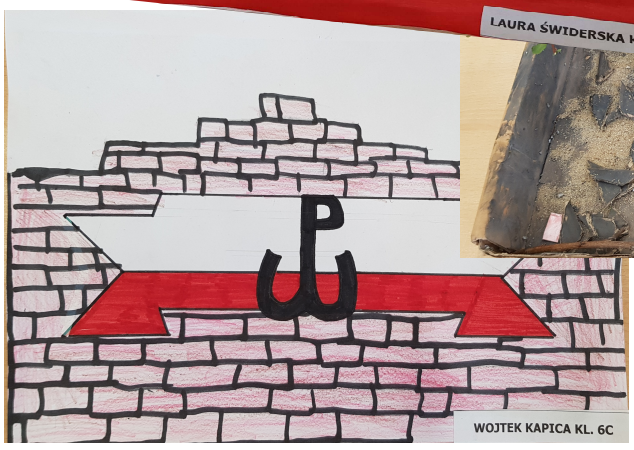

JULIA WÓJCIK KL.4B

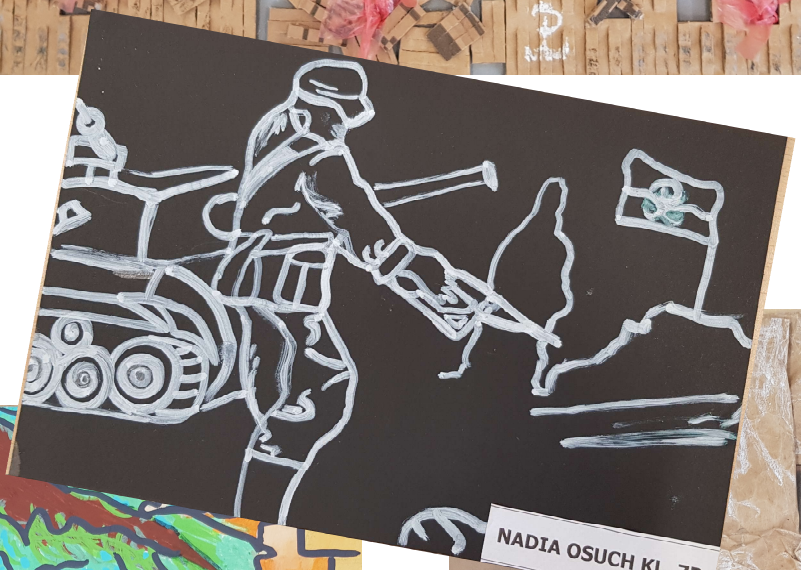

NADIA OSUCH KL. 7B

ZOFIA TOKARSKA KL. 7B

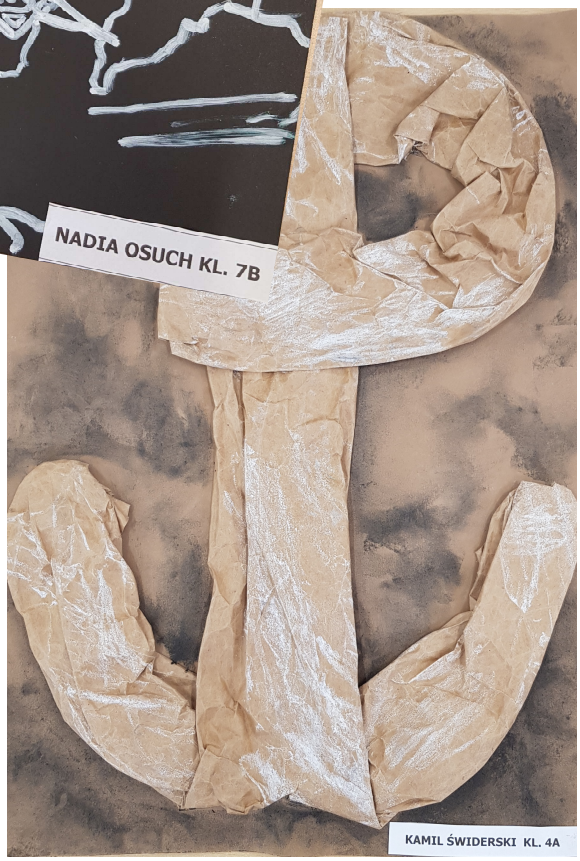

KAMIL ŚWIDERSKI KL. 4A

KAJETAN KLENIEWSKI KL. 6C

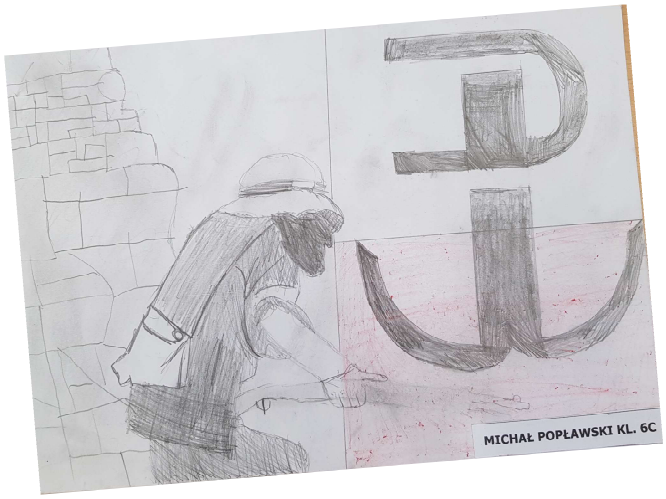
MICHAŁ POPŁAWSKI KL. 6C

1944
POWSTANIE WARSZAWSKIE
WOLNOŚĆ NIE JEST NAM DANA RAZ NA ZAWSZE...
CZASAMI TRZEBA O NIĄ WALCZYĆ.
ALEKSANDER UŻYCZAK 6B

JAN SZEWCZYK KL. 6C

WERONIKA OBUCHOWICZ KL. 6B

ZOFIA KLIŚ KL. 7A

OLIWIA WALCZUK kl. 7a

MYKYTA SVIRGUN KL. 5C

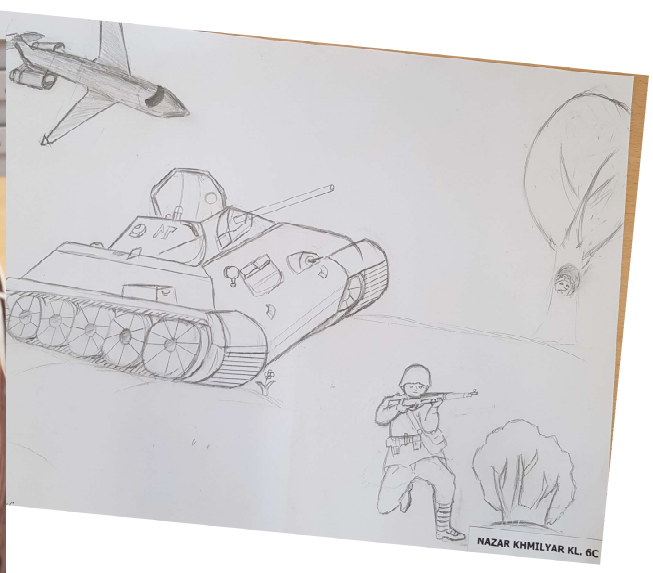

NAZAR KHMILYAR KL. 6C

KAZIMIERZ NIEWIEDZIAŁ KL. 8D

Artyści 44

Alina Janowska – aktorka, działaczka społeczna, uczestniczka Powstania Warszawskiego

Pseudonim: Alina

Stopień: łączniczka

Formacja: Batalion Kiliński

Dzielnica: Śródmieście Północne

- **Jak Pani zapamiętała 1 sierpnia 1944 roku?**

Do godziny piątej byłam w sklepie, w którym pracowałam – papeteria, dobry gatunek papieru, bardzo dobre pióra Pelikan. To leżało na wierzchu, a pod spodem bywały rozmaite rzeczy. Zdarzały się i granaty, i gazetki. To była Marszałkowska, według mnie 18 […]. Pracowałam tam, ponieważ moja przyszywana ciotka […] dostała zezwolenie na prowadzenie sklepu z koleżanką, przyjaciółką, która nie miała ręki, a była malarką, dlatego to była papeteria. Pracowałam tam z chłopcem Wiesławem, nazywał się Wiesio Futym. Byliśmy w sklepie na zmianę. Sklep po pewnym czasie służył już rzeczom, o których opowiedziałam, ale nie tylko. Było to miejsce spotkań, również i towarzyskich, przychodzili do nas znajomi i kupowali, przychodzili normalni [klienci], zainteresowani papierami, dobrymi, eleganckimi biuwarami, które tam mieliśmy w sprzedaży. Roman Bratny kiedyś [był], nie osobiście, ale jego żona była u nas, w naszym sklepie. Nie jestem pewna, czy to nie ona mi przynosiła… W każdym razie trochę broni było od niej.

Byłam w sklepie. Wiedziałam, że godzina rozpoczęcia Powstania to piąta po południu, ale nie miałam tego w głowie tak szalenie, bo był ruch i trzeba było obsługiwać klientów. W momencie kiedy dochodziła godzina w pół do piątej, zaczęłam być lekko czujna. O godzinie piątej z niemieckiego czołgu, który stał po drugiej stronie ulicy – nie ma możliwości, żeby źródło dźwięku pochodziło z innego miejsca – posłyszałam wystrzał armatni. Zrozumiałam, że jest to być może niemiecki czołg, ale może już zdobyty.[…]

Warszawa, 24 października 2008 roku
Rozmowę prowadziła Małgorzata Brama
Materiał pochodzi ze strony Muzeum Powstania Warszawskiego

Opracowała Renata Karczmarz

Podróż do przeszłości, czyli…
MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Muzeum Powstania Warszawskiego zostało otwarte 31 lipca 2004 roku, w przeddzień 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego przez prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego. Muzeum, zaprojektowane przez wybitnego reżysera i laureata Oscara, Andrzeja Wajdę, od początku budziło ogromne zainteresowanie – nie tylko dlatego, że było to pierwsze tego rodzaju upamiętnienie jednego z najważniejszych wydarzeń w historii Polski. Jego jakość dorównuje bowiem doniosłości Powstania.

Bardzo śmiała koncepcja wystawy pozwala zwiedzającym nie tylko zobaczyć relikty przeszłości i dowiedzieć się czegoś o historii – tutaj historii można dotknąć, zanurzyć się w niej, albo wręcz ją przeżyć!

Służy temu cała gama środków, zastosowanych z rozmachem, a jednocześnie mądrze. Jesteśmy przyzwyczajeni do oglądania w muzeach wojennych egzemplarzy broni – tutaj zobaczymy nie tylko broń ręczną, siejącego postrach Goliatha czy doskonale zachowany wojskowy motocykl BMW, ale też kompletną powstańczą konspiracyjną drukarnię. Jednym z najbardziej imponujących eksponatów jest jednak… samolot B-24 Liberator, wokół którego jest zaprojektowana największa sala muzeum. Można w niej zobaczyć pakunki, zrzucane przez wojska aliantów na pomoc powstańcom, ale też kilkuminutowy film *Miasto Ruin* – wykonaną komputerowo rekonstrukcję zniszczonej Warszawy, tak jak mógł ją widzieć pilot Liberatora. W Sali pod Liberatorem znajduje się również interaktywna wystawa *Odbicie. Jestem jak ty zapewne*, która pozwala ci zobaczyć powstańca podobnego z twarzy do ciebie… czy wtedy też byłbyś do niego podobny?

Szczególne poruszenie mogą wywołać ekspozycje, które pozwalają nam – przynajmniej odrobinę – wejść w buty bohaterów tych tragicznych wydarzeń, tych zwyczajnych i tych niezwykłych, zarówno powstańców, jak i pozostałych mieszkańców Warszawy, dotknąć ich codziennego życia, trudności, małych pociech i wielkiego cierpienia. I tak możemy przez telefon posłuchać relacji uczestników Powstania, możemy sami przejść repliką kanałów, którymi powstańcy uciekali przed Niemcami z oblężonego Starego Miasta, a w Sali Małego Powstańca zobaczymy zabawki z teatrzyku lalkowego, którym zabawiano dzieci w czasie Powstania i modlitwę, którą dziecko włożyło do portfela swojemu ojcu-powstańcowi.

Aby uzyskać więcej informacji, wczytaj kod QR:

Ks. Kacper Świerzowicz

Historia inaczej…

Przeszłość można poznawać poprzez książki, filmy dokumentalne, wywiady, ale można przenieść się do niej na skrzydłach wyobraźni. Jeśli chcecie poczuć się tak, jakby czas cofnął się o kilkadziesiąt lat i przeniósł Was prosto do klasztoru Panien Zmartwychwstanek, który był w czasie Powstania Warszawskiego schronieniem powstańców, przeczytajcie opowiadanie ks. Łukasza Majera!

Szum wiatru zawsze działał na mnie kojąco. Usypiająco wręcz. Budził wspomnienia tak odległe dla mojej pamięci… Z dachu budynku klasztoru Panien Zmartwychwstanek patrzyłem na miejsce, w którym rosła moja ulubiona jabłoń. Już wtedy była stara i powykręcana, ale nigdzie indziej w całej Warszawie nie rosły takie papierówki. Z tego wspomnienia pozostał w mojej głowie tylko lej, podobny do tego, który znaczył miejsce, w którym rosło to „szlachetne drzewo". Z zadumy wyrwał mnie głos Sławka, kolegi z oddziału:

- Znowu wspominasz ten uschnięty pieniek? Będziesz się dalej patrzył w te dziurę, to nie zobaczysz nawet batalionu Wermahtu! Zwiadowca od siedmiu boleści…
- Sam ledwie widzisz karabin we własnej dłoni, Rudzielcu – odgryzłem się – wiesz chociaż jak się tego używa, czy ci rozrysować, artysto?
- Inteligencik – burknął Sławek – ja chociaż mam skupione jedno oko, a ty masz oba i patrzysz gdzie nie trzeba….

W czasie akcji poza murami klasztoru Sławek osłaniał oddział naszych z transportem leków z Kampinosu do klasztoru, gdzie siostry opiekowały się rannymi. W kanałach zdybali ich Niemcy – trzy osoby zginęły na miejscu, dwie w klasztorze. Sławek przeżył, ale jakiś Szwab rąbnął go karabinem w oko. Zdążył uciec z rannymi i kilkoma metrami bandaży. Bilans był kiepski – 1 osoba za 1,5 metra materiału. I oko najlepszego strzelca w oddziale…

- Dobra, wygrałeś. Po prostu wspominałem stare czasy – powiedziałem.
- Stare jak stare, módl się, żeby przyszły nowe. – odparł Sławek – Podsłuchałem w pokoju kapitana, że jak tak dalej pójdzie, to będziemy musieli opuścić klasztor. Nie utrzymamy się. Brakuje wszystkiego: amunicji, broni, przede wszystkim rąk do walki…
- A ranni? A Siostry? – zapytałem – przecież tyle dla nas poświęciły…

Przed oczami stanęły mi siostry: Zuzanna, Maria Magdalena, Miriam i Teresa. Tydzień temu wyszły, aby żebrać o jedzenie. Trzy dni później podrzucono nam ich ciała. Zostały rozstrzelane za podejrzenie współpracy z powstańcami. Były dobre, szczególnie siostra Miriam, która zajmowała się chorymi. Wtedy poprzysiągłem, że znajdę jej morderców i rozpłatam gołymi rękami.

- Ej, Młody, słuchasz ty mnie? – Sławek spojrzał na mnie krzywo – Skup się, bo to ważne, a nie chcę strzępić na darmo języka…
- Przepraszam – odparłem.
- Jeszcze raz – rzekł Sławek – Jutro rano ruszamy po nową dostawę leków do Kampinosu. Chcę, żebyś poszedł tam z nami.
- Pójdę! – oparłem – Muszę się choć na chwilę ruszyć z tego miejsca.
- To chciałem usłyszeć, Młody – uśmiechnął się Sławek – Ruszamy o 4.00. Kanałami.

Nagle na dachu pojawiła się siostra Renata, dawna nauczycielka w szkole sióstr.

- Marku, kapitan chce z tobą rozmawiać. Masz jak najszybciej się do niego udać.
- Idę, siostro – odparłem i, wstając, zabrałem ze sobą karabin. Siostra Renata nie lubiła broni, podejrzewałem, że trochę się jej bała. Jednak ruszyła razem ze mną do klapy prowadzącej do wnętrza klasztoru.
- Do jutra, Młody – usłyszałem zza pleców głos Sławka.

Machnąłem do niego lufą karabinu, wzbudzając tym obawę siostry Renaty. „Jak Bóg da" pomyślałem. I zaraz za siostrą zszedłem po drabinie na dół. Gdy tylko moje nogi dotknęły posadzki, usłyszałem huk. Chmura pyłu i drobne kawałki tynku zleciały z klapą na dół, spowijając mnie i siostrę Renatę. Dusząc się i krztusząc, odciągnąłem siostrę na bok, poza granicę pyłu, a sam co sił wbiegłem po drabinie na górę, przeskakując co drugi szczebel. Gdy wszedłem na dach, wiatr zdążył rozwiać opary tynku. W miejscu, gdzie siedział Sławek, znajdowała się wyrwa. Zwykle szarawy tynk, tak dobrze mi znany, przybrał barwę krwi. Sławek leżał rozrzucony po całym dachu… Zakręciło mi się w głowie, mimo że nic nie jadłem od dwóch dni, poczułem silne mdłości. Spojrzałem pod nogi. Kilka centymetrów od mojego prawego buta leżała dłoń mojego kompana…

- Młody, wszystko dobrze? Nic ci nie jest? – głos dobiegał jakby z góry. Otworzyłem oczy. Nade mną stał kapitan Robert Winnicki „Lis", dowódca mojego oddziału.

- Cco się stał…? – próbowałem coś powiedzieć.

- Leż spokojnie – powiedział Lis – Zemdlałeś. To nic.

- Kapitanie…? – próbowałem coś powiedzieć, ale Lis przerwał, mówiąc: Przykro mi, Sławek nie żyje. Zginął od granatu. Prawdopodobnie jakiś niemiecki patrol podszedł pod klasztor. Sprawdzali, czy ktoś czuwa…

- Ja.. ja… - próbowałem coś powiedzieć, szukać wyjaśnienia.

- Chodź, synu – rzekł dowódca – nic tu po nas. Ale to potwierdza moje wcześniejsze przypuszczenia. Musimy opuścić klasztor. Zabrać stąd wszystkich i uciekać w stronę Kampinosu. Wszyscy do mojej celi. Musimy ustalić plan odwrotu.

Ruszyliśmy za kapitanem na dół. Siostry przemykały po korytarzach, niosąc resztki jedzenia, leków, bandaży. Same odejmowały sobie od ust, więc większość była wychudzona i blada. Tylko po oczach, pełnych spokoju, można było powiedzieć, że to nie duchy. Z niektórych pokoi dochodziły jęki rannych połączonych z głosami sióstr, co tworzyło swoistą symfonię cierpienia i nadziei. Te dźwięki dodały mi otuchy, zapełniając pustkę po Sławku, jego rudej czuprynie i głosie, którym się ze mnie śmiał. Strata przyjaciela nie była już tak bolesna.

Wreszcie doszliśmy do celi Lisa. Kilka rozmieszczonych świec oświetlało nieduży pokoik, stół, krzesło i mapy Warszawy i Żoliborza, wiszące i leżące gdzie popadło. Na próżno szukaliśmy łóżka. Kapitan oddał je do dyspozycji siostrom, dla chorych. Sam, jeśli już sypiał, to na podłodze okryty wojskowym płaszczem. Dopiero w tym świetle zobaczyłem, jak Lis bardzo się zmienił. Gdy powierzono naszemu oddziałowi obronę klasztoru na Żoliborzu, kapitan Robert Winnicki stał wyprostowany jak żołnierz kawalerii na defiladzie. Dojrzały, około 40 – letni żołnierz i dowódca, który już wielokrotnie udowodnił swoją odwagę, spryt, a przede wszystkim umiejętność taktycznego myślenia. Teraz patrzyłem na dziadka, w wypłowiałym płaszczu, zgarbionego, jakby powoli przytłaczała go myśl o nadchodzącym końcu.

- Żołnierze, sytuacja jest trudna – rozpoczął Lis – niemieckie oddziały powoli odseparowały nas i otoczyły cały teren. Nie jesteśmy już tu bezpieczni. Podjąłem decyzję od wycofaniu się z klasztoru. Postaramy się dotrzeć do Puszczy Kampinoskiej i tak połączymy się z pozostałymi grupami AK. Zabierzcie wszystko, co może się przydać. Matko – zwrócił się Lis do stojącej obok w półmroku staruszki w czarnym habicie – chcę, aby matka i siostry poszły z nami. Matka Hiacynta, przełożona sióstr Zmartwychwstanek, była dobrym duchem tego domu. Wspierała nas, siostry, pomagała przy rannych, rozdzielała zapasy żywności, leków… Gdy zaszła potrzeba, potrafiła złapać za karabin. Pochodziła ze starej polskiej rodziny, jej dziadek był ułanem, a ojciec i czterech braci zginęl,i broniąc zachodniej granicy przed Niemcami we wrześniu 1939 roku. Wszyscy traktowali ją z szacunkiem i liczyli się z jej zdaniem.

- Zostaniemy w klasztorze, kapitanie – powiedziała Matka – wyślę z wami kilka sióstr, jako pielęgniarki. Te, które będą chciały tu zostać, zostaną ze mną.

- Matko – rzekł Lis – Niemcy Was i siostry są gotowi rozstrzelać pod byle pretekstem. Proszę, pójdźcie z nami!
- Nie, kapitanie – powiedziała Matka Hiacynta głosem nieznoszącym sprzeciwu – to nasz dom, dom mojego zakonu. Tu żyjemy, i tu umrzemy, jeśli taka będzie wola Zbawiciela.
Kapitan zmierzył matkę wzrokiem, jednak po chwili opuścił głowę i zrezygnowanym głosem powiedział:
- Dobrze. Spełnię życzenie matki.
Matka Hiacynta skinęła głową, a następnie wyszła z celi kapitana. Lis przez chwilę trwał w zadumie. Spojrzał w nagle w moją stronę i powiedział:
- Młody, jest dla ciebie zadanie.
- Tak jest – odparłem niepewnym głosem - co mam zrobić, kapitanie?
- Zejdź do piwnic, przygotuj do drogi wszystkie medykamenty, jakie znajdziesz. Nie przeocz niczego. Te rzeczy są nam potrzebne. Popakuj to w worki. Gdy skończysz, przyjdź do mnie.
- Tak jest – rzekłem i zaraz udałem się do piwnic klasztornych. Pięć tygodni pobytu w klasztorze sprawiło, że znałem go jak własną kieszeń. Nogi prowadziły mnie same ciemnymi korytarzami. Wreszcie dotarłem na miejsce. Magazyn z lekami był starą salą szkolną. Zamiast książek na półkach leżały leki, nici, bandaże, słowem wszystko, co zdobyliśmy do leczenia. Szybko zabrałem się do roboty, starannie pakując szklane buteleczki ze środkami odkażającymi, owijając je w stare kawałki materiałów. Zamykając szafkę dostrzegłem swoją twarz na czystej szybie. Dawno zniknął z niej łobuzerski uśmiech 14 – letniego urwisa. Patrzyłem na twarz zmęczoną, brudną, z pobrużdżonym od zmarszczek czołem i śladami odparzeń na policzkach. Kamienną twarz człowieka dorosłego, który wiele wycierpiał. W ciemne, niegdyś błyszczące oczy, które przypominały dwa leje po bombie. Oczy bez życia. „Moje oczy" i „moja twarz" – stały się dla mnie obce…

Nagle potężny huk wstrząsnął budynkiem. Wyrwany z tych okropnych myśli szybko pobiegłem na górę. Z dziur, które kiedyś były oknami, zobaczyłem jak Niemcy ostrzeliwują klasztor. Bez namysłu wyciągnąłem karabin i, jak reszta powstańców, zacząłem strzelać do wroga. Mimo pyłu i kurzu unoszących się wokoło mnie widziałem wszystko jak na dłoni, niczym ognisko, którego nie da się ukryć pośród dymu. Dziwne to było uczucie. Z jednej strony szukałem zemsty, mając przed oczyma Sławka, siostry zmartwychwstanki, tych wszystkich, których zabito, często na moich oczach. Na zewnątrz byłem spokojny. Ładowałem broń, mierzyłem, pociągałem za spust. Nie czułem lęku przed śmiercią, choć kule świstały mi koło ucha, uderzając w ścianę za mną i w chroniący mnie mur. Nie zauważałem nic, działając jakby automatycznie, nie myśląc, nie zastanawiając się. Nie zauważałem ognia, poparzeń na dłoniach, kolegów z oddziału. Nie słyszałem krzyków, rozkazów. Tylko pociągałem za spust. Nie usłyszałem Nawe,t jak z mojej broni wydobywał się pusty dźwięk pustej komory. Pociągałem za spust. Brak amunicji, którego nie spostrzegłem. Pociągałem za spust. Nie zauważyłem kuli lecącej w moją stronę. Weszła gładko, nawet jej nie poczułem. Pociągałem za spust. Nagle padłem, broń wypadłą mi z rąk. Wskazujący palec nadal wykonywał ten sam ruch. Pociągałem za spust. Zamknąłem oczy, wyobrażając sobie moją ulubioną jabłoń. Czułem jej zapach. Była taka piękna. Nagle usłyszałem głos Sławka:
- Znowu patrzysz na tę jabłonkę? Nawet nie zauważyłeś, że cię trafili. A nie mówiłem, że tak będzie?

W momencie, gdy uśmiech pojawił się na mojej twarzy, palec przestał drgać. Już nie pociągałem za spust. Właśnie przyszły nowe czasy.

Ks. Łukasz Majer

Poetycki obraz czasu wojny pod piórem uczniów

***

Przyjechałem do Polski,
Uciekałem przed wojną.
Przeczytałem o śmiałkach
Walczących w Powstaniu Warszawskim.

To Powstanie odważnych.
Przykład dla pokoleń.
Pamiętaj o sile ducha Powstańców!
Zachowaj w sercu wspomnienia!

Już wiem,
Ile wymaga o wolność!
Budujmy przyjaźń!
Dla pokoju!

Nikita 6a

Rok 1944

Rok 1944-
Każdy pamięta.
To powstanie walecznych serc!
To Walka naszych dziadków
O pokój i wolność
O życie!
Dla dzieci, wnuków i prawnuków.
O życie dobre, dostatnie, wolne!
O życie bez karabinów, kul, śmierci.
Szanujmy ich pamięć!
Czcijmy ich cierpienie!
Powstańmy dziś wszyscy,
Jak Oni powstali,
By walczyć o Ojczyznę!
Oddajmy im hołd!
Podziękujmy za istnienie.

Martyna 6a

***

Nastąpiła trwoga
Dzwony biły
Ludzie uciekali
Przestali żyć

Niemcy atakują
Na Starym mieście
Padają domy

Akcja Burza
Koniec świata?
Nie!

Powstanie Warszawskie
Dawno już było
Ale pamięć o nim
Żyje w naszych sercach

Gabrysia i Kaja 6a

Opracowała
Renata Karczmarz

Gazetkę opracowali członkowie Zespołu Humanistycznego
we współpracy z Panem Jarosławem Wróblewskim
pod red. Katarzyny Bandulet